Rok V Nr. 1 Styczeń-Luty 1925

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ.



»O! całem sercem błogosławię wszystko co Saletyńskie«. *Papież Leon XIII.*

**ORGAN
XX. MISJONARZY
SALETYNÓW.**

**Prenumerata w kraju:
1 Zł. 20 groszy rocznie**

REDAKCJA:
XX. Misjonarze Saletyni,
Dembowiec koło Jasła,
Małopolska.

Cena 1 egzemplarza 30 groszy

TREŚĆ ZESZYTU:

Rok V Nr. 1 Styczeń-Luty 1925



Do naszych P. T. Zelatorów i Zelatorek!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marja, Matka Jego!

Od czasu, kiedy pierwszy dyrektor Związku Matki Boskiej Saletyńskiej, Wiel. O. Kolbuch, zdał na nas kierownictwo dzieł saletyńskich — tak byliśmy zajęci zorganizowaniem i utrwaleniem nowo powstałego Związku, iż, mimo szczerych chęci, nie mogliśmy zdobyć się na odezwę do Was, Czcigodni Zelatorzy i Zelatorki. A jednak należało to uczynić! Wam bowiem po Najśw. Panience Saletyńskiej najwięcej zawdzięczamy. Przekonaliśmy się o tem najzupełniej w ciągu jednorocznego naszego urzędowania. Dzięki Waszej niestrudzonej gorliwości — znajomość cudownego Zjawienia Saletyńskiego coraz więcej się rozszerza w Ojczyźnie naszej, ku większej chwale Bożej i dusz nieśmiertelnych zbawieniu! Z całego więc serca składamy Wam, Drodzy Zelatorowie i Zelatorki, stokrotne „Bóg zapłać!" za Waszą współpracę. Najśw. zaś Dziewica Saletyńska, której apostołami się staliście, obficie Wam wynagrodzi Wasze dla Jej czci podjęte trudy, biorąc Was i rodziny Wasze w szczególniejszą Swą opiekę. O to zresztą prosimy Ją codziennie w wspólnych naszych modłach za Was.

Rzeczywiście dużo się zrobiło w tych czterech latach istnienia Związku. Obecnie liczy on około 200 tysięcy członków w kraju i Ameryce. Przez swoje wkładki, przedewszyst-

kiem w pierwszych początkach, podtrzymywał wydawnictwo „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej", który dziś co do liczby dorównuje swemu starszemu braciszkowi francuskiemu, a innych: angielskiego i portugalskiego — dawno już prześcignął. A choć młody, to jednak już nieco dobrego zdziałał! Rozbudził w niejednej okolicy kraju naszego ducha wynagradzania Królowej naszej i Jej Boskiemu Synowi za nasze wady i grzechy prywatne i publiczne. Zwyczaj Komunji św. i nabożeństw wynagradzających w dniu 19-go każdego miesiąca przyjął się już w niejednej parafji. Liczba zaś komunikujących w tej intencji rodaków naszych — tak w Ojczyźnie, jak i poza jej granicami — dochodzi do 30 tysięcy miesięcznie. W tem wszystkiem i Wy, Drodzy Współpracownicy Saletyńscy, nie mały macie udział.

Lecz nie należy nam się zatrzymywać w pracy. Owszem, dotychczasowe dobro zdziałane niech będzie dla Was skutecznym bodźcem do nowych praw i wysiłków. Zło i apostołowie przewrotu i fałszu nie ustają w agitacji. Stańcie więc i Wy do walki, rozszerzając „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej" oraz dzieła saletyńskie. Marja, która Sama zwyciężyła wszystkie herezje, pobije i w obecnych czasach wrogów prawdy, wrogów wiary naszej św. Ten rok jubileuszowy, „rok święty", nieeh zapisze się i w kronice naszej saletyńskiej podwojoną gorliwością naszych Współpracowników. Wszak nic tak prędko nie odkupia grzechów, jak właśnie jałmużna i praca nad zbawieniem dusz! Drodzy Zelatorowie i Zelatorki! Ta Wasza z nami współpraca jest połączona z jałmużną, którą sami dajecie lub zbieracie na wychowanie gorliwych misjonarzy Kościołowi i Ojczyźnie; jest połączona i z pracą wprost zmierzającą do uświęcenia bliźniego przez to, że rozszerzacie dobre pisma i zachęcacie do dobrego słowem i nadewszystko własnym przykładem.

Kończąc, ślę Wam, Drodzy Współpracownicy Saletyńscy, najserdeczniejsze życzenia: szczęśliwego i błogosławionego „Dosiego Roku!" Niechże ten „Święty rok" z skarbca łask swoich udzieli Wam jak najobficiej daru prawdziwej pobożności i miłości Boga i bliźniego, by w ten sposób zapanował w Was i wkoło Was ten prawdziwy „pokój Chrystusowy", za którym wszyscy tęsknimy i dla którego z wszystkich sił pracujemy. Marja, Matka Chrystusowa, Sprawczyni pokoju, przywróci go światu na nowo, gdy tenże do Niej z ufnością uciekać się będzie. Dopomagać ludzkości do odzyskania przez Marję prawdziwego pokoju Bożego — to celem dzieł saletyńskich. Wytrwajmy w pracy! Marja Saletyńska wzywa nas po dwakroć do tego apostolstwa!

Dembowiec, dnia 19 grudnia 1924 roku.

O. AM. SKIBIŃSKI, ms.



Dziennik urzędowy Stolicy Św. w numerze październikowym podaje wiadomość, że Ojciec Św. Pius XI jeszcze 30 września zamianował Biskupem przemyskim obrz. łać. Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa Anatola Nowaka, dotychczasowego Biskupa-Sufragana krakowskiego. Redakcja „Posłańca“ i Małe Seminarjum Księży Saletynów w Dem-

bowcu bierze żywy udział w radości Diecezji przemyskiej, która po kilkumiesięcznem wdowieństwie otrzymała Pasterza wedle serca Bożego.

Składamy Dostojnemu Arcypasterzowi wyrazy hołdu, miłości i posłuszeństwa i błagamy naszą najdroższą Patronkę, Matkę Boską Saletyńską, by Swemi prośbami u Syna Swego uprosiła dla Niego błogosławieństwo Boże, jak najdłuższe pasterzowanie i obfite owoce zbożnej pracy nad drogimi diecezjanami.

Wyjątek z Listu Arcypasterskiego J. Eks. Ks. Biskupa Anatola.

(Umieszczamy na tem miejscu urywek z listu naszego nowego Arcypasterza przemyskiego dlatego, iż treść jego, wzywająca do jedności z Bogiem i jedności z bliźnim, do tego pokoju Bożego w nas i wokoło nas, najzupełniej odpowiada duchowi nabożeństwa saletyńskiego):

A witając Was w Imieniu Pana Jezusa, który przez Namiestnika Swojego posyła mnie do Was, bym dla dusz Waszych był pasterzem, nauczycielem, lekarzem i ojcem, nie innemi słowy Was pozdrawiam, jak tylko słowy, które Pan Jezus w usta moje wkłada: „Pokój Wam!" W tem pozdrowieniu z dwóch słów złożonem mieści się wszystko, z czem i po co do Was przychodzę.

Kiedy Pan Jezus wysyłał Swych uczniów do miast i miejsc, kędy Sam przyjść miał, powiedział im: „Do któregokolwiek domu wnijdziecie, naprzód mówcie: Pokój temu domowi! a jeśliby tam był syn pokoju, odpocznie na nim pokój Wasz, a jeśli nie, wróci się do Was" (Łuk. 10, 5).

I ja wysłany przez Namiestnika Pana Jezusa na żniwo iście wielkie w tej rozległej i ludnej diecezji przemyskiej, w której obok siebie mieszkają wyznawcy jednej świętej katolickiej wiary, obrządkiem jednak i narodowością różni, jakkolwiek Pasterzem jestem tylko jednych, jako Biskup katolicki nie mogę niemiłować w Chrystusie także drugich, i dlatego wszystkich witam i pozdrawiam: Pokój Wam!

A iżby pokój Chrystusowy był udziałem Waszym, Ukochani Diecezjanie moi, musicie być ludźmi dobrej woli, a będziecie ludźmi dobrej woli, gdy w całem życiu swojem i prywatnem i publicznem, i rodzinnem i społecznem, będziecie pełnić świętą Wolę Bożą, zachowywać przykazania Boskie i kościelne, wykonywać obowiązki swojego stanu, słuchać Namiestnika Chrystusa Pana i tych, których On do Was posyła, by rządzili duszami Waszemi. Pan Jezus bowiem powiedział do Apostoła Piotra, którego wybrał na głowę Kościoła Swojego: „Paś baranki Moje, paś owce Moje" (Jan 21, 16—17), a do wszystkich Apostołów: „Kto Was słucha, Mnie słucha, a kto Wami gardzi, Mną gardzi. A kto Mną gardzi, gardzi Onym, który Mnie posłał" (Łuk. 10, 16). Niemasz i nie może być pokoju, gdzie niema dobrej woli. Prawdę tę oznajmili ludziom Aniołowie, gdy w stajence betlejemskiej urodził się Książe Pokoju, Zbawiciel świata, oznajmili mówiąc: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli".

Tego pokoju życzę Wam wszystkim, Ukochani Bracia Kapłani i Wierni Chrystusowi, — ten pokój wprowadzać i szerzyć tam, gdzie go niema, — utwierdzać, gdzie zanika, — utrwalać, gdzie istnieje — oto z czem i po co do Was przybywam".

Historja Zjawienia się Matki Bożej na Górze Saletyńskiej

przez O. L. Carlier, M. S.

(Ciąg dalszy).

Rozdział VI.

W ROK PO ZJAWIENIU. — NA ŚWIĘTEJ GÓRZE.

Zaledwie wiosna 1847 r. oczyściła dróżyny górskie, podczas długiej i ostrej zimy śniegiem zawalone, rozpoczęli znów pielgrzymi swoje wycieczki na błogosławione miejsce. Liczba ich ciągle wzrastała. Przybywali nie tylko z okolicy, t. j. z miejscowości, położonych cztery, sześć i ośm mil wokoło, ale i z dalszych stron, ze wszystkich zakątków Francji, a nawet z zagranicy. Byli tam przedstawiciele wszystkich sfer społeczeństwa, różnego wieku i różnych zawodów. Obok ludu byli i wykształceni, jak: urzędnicy, doktorzy i adwokaci. Prowadzeni chęcią zbadania rzeczy osobiście, zachwyceni byli tem, co widzieli i słyszeli i z małymi tylko wyjątkami przekonywali się niebawem o prawdziwości nadzwyczajnego Zjawienia. Serca się wzruszały: modlono się, płakano, nawracano.

Roiło się też i od księży, którzy chcieli dobrze zbadać wszystko, zanim wypowiedzą swoje zdanie i niejako dotknąć palcem dowodów zdarzenia, zanim w nie uwierzą. Jeden z poważnych pisarzy podaje, że w pierwszym roku pielgrzymek było na św. Górze przynajmniej tysiąc księży, a Baptysta Pra, chlebodawca Melanji, zaświadczył, że gościł ich u siebie dziewięćdziesięciu dziewięciu — przychodzili oni wypytywać pastuszków o ich widzenie.

Każdy dzień pięknej pory wiosennej sprowadzał nową partję pielgrzymów; a najwięcej zebrało się ich w poniedziałek po Zielonych Świątkach. Ostatniego maja było na św. Górze pięć do sześciu tysięcy odwiedzających. Tego to dnia — zdaje się — pewien wieśniak, przejęty wielkiem nabożeństwem, poszedł drogą, którą szła Najświętsza Panna i przyklękając na niej czternaście razy, odmówił modlitwy Drogi Krzyżowej. Za jego przykładem poszli inni, a już 23 czerwca oznaczono na miejscu Zjawienia stacje Drogi Krzyżowej, umieszczeniem czternastu krzyżów, które kazał wykonać p. Peytard, według planu, zrobionego przez ks. proboszcza Perrin, a które parafjanie z La Salette wynieśli na górę na swych ramionach. Krzyże te dużo ucierpiały od

pielgrzymów, którzy je krajali na wyścigi, aby zabrać kawałki z nich, jako cenną pamiątkę swego pobytu w La Salette. To też nie upłynęło dwa miesiące, a niektóre z nich były już na pół zniszczone. Trzeba było stawiać nowe, które wkrótce ten sam los spotkał. Ażeby temu niszczeniu przeszkodzić, uchwalono w r. 1854 pokryć blachą krawędzie krzyżów, które po raz trzeci wzniesiono na tej wyniosłości.

Na wiosnę 1847 proboszcz z La Salette kazał umieścić duży krzyż na szczycie Góry Planeau, aby już z daleka wskazywał przybyszom górę Zjawienia.[1] Później dopiero wystawiono krzyże na pobliskich górach, jak Gargas, les Baisses i Chamoux. Krzyże te, wystawione na wichury zimowe i na uderzenia piorunów, musiano często zastępować nowymi.

Najsławniejszym z pielgrzymów był w tym roku ks. Villecourt, ówczesny biskup z La Rochelle, a później kardynał; wyszedł on na szczyt góry Planeau 22 lipca. Pobożny ten prałat pokochał La Salette od pierwszej chwili, jak tylko posłyszał o cudzie. Niebawem zbadał to cudowne zdarzenie i uwierzył w nie zupełnie. Przyszedł więc na Górę nie z ciekawości, lecz jako pobożny pielgrzym. Zwiedzając miejsca, które Królowa Nieba dotknęła Swemi stopami i zbierając na miejscu dokładne szczegóły zdarzenia, wzmocnił jeszcze w sobie wiarę w nie i nabożeństwo. Kiedy powrócił z pielgrzymki — nietylko mówił wszystkim o Zjawieniu i kazał o niem w Ljonie i w swojej diecezji, ale nadto ułożył ze swej podróży interesującą książeczkę pod tytułem: „*Nowy opis Zjawienia się Najśw. Panny na górze alpejskiej*“, z której wyjątki już przytaczaliśmy.

Posłuchajmy, co sam pisze o swych wrażeniach:

„We wtorek, 20 lipca, wieczorem, pojechałem z Grenobli do Corps powozem, wynajętym w Gap. Może się wyśmiewać, kto chce, z moich uczuć i przejęcia się mą podróżą, ale muszę się przyznać, że była to noc jedna z najmilszych w mem życiu. Z radością rozmyślałem nad Zjawieniem z dnia 19 września; o tem, jak Królowa Niebios ukazała się dwojgu małym góralom; przechodziłem myślą słowa, które do nich wyrzekła i zdawało mi się, że odczuwam łagodność i słodycz Jej mowy. Wyobrażałem sobie te dzieci jeszcze więcej prostackiemi, niż były w rzeczywistości, a mimo to znalazły one w mojem sercu uczucie najczystszej miłości... A muszę się przyznać, że pragnienie poznania tych dzieci zajmowało szczególnie moje serce. Myśl moja była ciągle zajęta Melanją i Maksyminem. Przyszli do mnie, a ja zbliżyłem się do nich z uczuciem szacunku, które starałem się ukryć. Byli oni zaszczyceni odwiedzinami Królowej Nieba i ziemi, — czyż możliwem było patrzeć na nich obojętnie? „Uklęknijcie, moje dzieci — powiedziałem — to was pobłogo-

sławię". Uklękli natychmiast, a ja błogosławiłem ich z rozczuleniem, nad którem starałem się koniecznie zapanować... Następnie kazałem im powstać... Położyłem ręce na ich głowach i dawałem im ojcowskie napomnienia; potem uścisnąłem Maksymina i przytuliłem głowinę jego na parę sekund do mego serca.

O prawdziwości Zjawienia byłem tak przekonany przed moją podróżą do La Salette, jak i później, bo przedtem jeszcze wiedziałem, że nie brakuje dowodów, które potwierdzają jego rzeczywistość, dlatego tak otwarcie o niem mówiłem. Zwiedzenie jednak tych miejsc, rozmowy z pastuszkami i osobiste upewnienie się o cudownych następstwach tego niezwykłego zdarzenia, dodają moim słowom całkiem nowej mocy.

Zaledwie powróciłem do Ljonu, napadł mię cały tłum ciekawych, którzy się dopytywali o moje wrażenia. By zaspokoić wszystkich, nie dość było jednego dnia. Przy ogniskach domowych, po klasztorach, w kaplicach prywatnych i kościołach — wszędzie musiałem opowiadać rzeczy ze sto razy powtarzane. Dlaczegóż jednak nie miałem się zastosować do życzenia wszystkich? Czyż w tem niewinnem opowiadaniu miałoby być coś, czegoby się trzeba obawiać? Wszak żeglarz chętnie opowiada o burzach, które groziły mu rozbiciem, a z których Niebo, czułe na jego prośby, szczęśliwie go wyprowadziło. Stara on się wskazać niebezpieczeństwa, które grożą i innym żeglującym po tem samem morzu. „Unikajcie tej drogi — mówi im — bo tam są skały podwodne, nie narażajcie się na utratę mienia i życia!"

Łatwo sobie wyobrażam, jakie zajęcie obudzały, w początkach chrześcijaństwa, wszystkie słowa Apostołów i pierwszych uczniów, gdy opowiadali o tem, na co patrzyli własnemi oczyma, albo co słyszeli z ust szczęśliwych świadków; jeżeli to zdarzenie, które jest tak małe w porównaniu z wypadkami, opisanymi w ewangelji, do tego stopnia podniecało uwagę powszechną. Niektórzy starali się zaprzeczyć jego prawdziwości, uważając je za oszustwo; inni zaś znajdywali mnóstwo powodów, aby w nie wierzyć i niemi się budować. Łatwo każdy pozna z treści tego pisemka, że należę do tych ostatnich. Powtarzam raz jeszcze, że nie chcę wcale wydawać stanowczego orzeczenia, lecz nikt nie może mi robić najmniejszego zarzutu, że zastosowałem do siebie słowa Króla-Proroka: „Uwierzyłem i dlatego mówiłem... *Credidi propter quod locutus sum!*"[1])

W rocznicę Zjawienia miała nastąpić wspaniała i niespodziewana uroczystość. Proboszcz z La Salette, powiadomiony, że w dniu 19 września, który wypadał w niedzielę,

---

[1]) Villecourt. Noveau recit.

ma przybyć znaczna ilość ludzi na Górę Cudu, w porozumieniu z naczelnikiem gminy, p. Peytard, uprosił od księdza biskupa z Grenobli pozwolenie wybudowania na miejscu Zjawienia się prowizorycznej kaplicy i odprawienia w niej Mszy św. Sklecono więc z desek prosty szałas, w głębi którego ustawiono ołtarz o dwóch frontach, ażeby naraz dwie msze odprawiać było można.

Już trzy dni przed 19-tym, drogi, prowadzące do La Salette, zaroiły się od pielgrzymów. Okoliczne kościoły pełne były pobożnych, którzy chcieli się spowiadać, ażeby uczcić wielką uroczystość wspólną Komunją św. na Górze. W sobotę, 18-go, nie tylko domy zajezdne w Corps, ale i mieszkania prywatne były przepełnione, a niezliczony szereg wózków i powozów, ustawionych jeden za drugim, ciągnął się przez wszystkie ulice miasta i sięgał aż za rogatki. Przybywający później, nie znalazły miejsca, rozchodzili się do różnych osad wokoło Salette, szukając schronienia, tembardziej pożądanego, że o 5 po południu zaczął padać ulewny i zimny deszcz i nie myślał przestać.

Więc jak w miasteczku, tak i tutaj napchało się ich pełno do domów, stodół, stajen — wszędzie. „W czasie tej okropnej nocy — opowiada ks. Arbaud — ośmdziesięciu księży schroniło się na strych, pełny siana. Wtem raptownie złowrogie trzeszczenie zapowiedziało, że powała nie wytrzyma tego nadzwyczajnego ciężaru. Opuścili więc pospiesznie strych i tak obeszło się bez nieszczęścia.

Napływający ciągle pielgrzymi, nie znajdując noclegu ani w Corps, ani w La Salette, zmuszeni okolicznością, puszczają się w góry, mimo ciemności i deszczu ulewnego. Nie znając ścieżek, które prowadzą na Górę Zjawienia, po większej części błądzą i dopiero po niesłychanem zmęczeniu wchodzą na właściwą drogę. Niektórzy zsuwają się ze skał i staczają w wąwozy, w których szumią potoki, powstałe z nagłego deszczu; słychać desperackie wołania i jęki żałosne, zmieszane z szumem wody i poświstem wiatru. Ale Matka Najświętsza czuwa nad Swemi dziećmi: nikt z nich nie zginie; wszyscy osięgną, bez cięższego wypadku, cel swej pobożnej pielgrzymki. Tej przerażającej nocy dostało się na Świętą Górę przeszło dwa tysiące osób. Zmęczeni niebywałym wysiłkiem, oblani potem i przemoknięci od deszczu, bez schroniska, ognia i pożywienia, stoją ściśnięci, jak jedna wielka bryła, by mniej zimna odczuwać, z głowami źle osłoniętemi przed nieustanną ulewą, gdyż wiatr nie pozwala trzymać rozłożonych parasolów; nogi mokną w ociekającej trawie, lecz to wszystko dodaje tylko większej żarliwości ich modlitwie. Księża, schroniwszy się do kaplicy wraz z wiernymi, którzy się tamże mogli pomieścić, zaczęli odmawiać Litanję do Matki Boskiej, Witaj Królowo, Magnificat i t. d.,

a tłum z zewnątrz odpowiadał na ich głosy, wychodzące z kaplicy, a burza huczała, deszcz lał, ale nikt się nie skarżył — wszyscy szczęśliwi byli i pełni zapału.

O wpół do trzeciej, proboszcz z La Salette poświęcił kaplicę, a potem on i brat jego, a zarazem wikary, ks. Jakób Michał Perrin, odprawili Msze św. przy podwójnym ołtarzu i rozdawali Komunję św.

Po nich nastąpili inni księża i tak trwały Msze wraz z rozdawaniem Komunji św. aż do południa. Podczas gdy liczna rzesza ciśnie się na miejscu Zjawienia, druga — o wiele liczniejsza — napływa zewsząd do Corps i puszcza się w drogę do błogosławionego miejsca uciążliwą drogą i przy tak okropnej pogodzie. Gdy czasem wiatr rozpędzi chmury i na chwilę przycichnie, widać z góry, we wszystkich kierunkach, ale zwłaszcza od strony Corps, jakby pasy świetlane, długości sześciu do ośmiu kilometrów — to pochodnie i świece, któremi pątnicy oświecają niepewne drogi, biegnące przez strone skały i nad brzegiem przepaści; słychać też zdala pobożne pieśni, powtarzane echem skał.

(Ciąg dalszy nast.)

Nabożeństwo Matki Boskiej Saletyńskiej wśród świata katolickiego

Belgja.

Katolicka Belgja z zapałem przyjęła wiadomość o Zjawieniu się Matki Boskiej Bolesnej na górze Saletyńskiej. Zaraz od pierwszej chwili niezliczone rzesze wiernych z ufnością uciekały się do Tej przemożnej Orędowniczki, nawiedzając bądź to pojedynczo, bądź też gromadnie miejsce Zjawienia[1]). Z prawdziwem też zadowoleniem powitali wszyscy, duchowieństwo i lud, orędzie biskupie z r. 1831, stwierdzające prawdziwość Objawienia się M. Boskiej na górze Saletyńskiej i potwierdzające nabożeństwo do Niej.

Odtąd najznakomitsze osobistości ubiegały się o zaszczyt apostołów Łez Marji. I tak apostołowała w tym kierunku bardzo gorliwie dzielna katoliczka, p. hr. Franciszka de Robiano. A wspierało ją w tej pracy całe duchowieństwo belgijskie z zapałem i poświęceniem. Na czele ruchu stanął J. Em. Ks. Kardynał Deschamps, który bardzo dobrze znał

[1]) Echo z Góry św. — Pani De Brulais, Nantes, 1857.

Zjawienie, gdyż zaraz w pierwszych latach pospieszył jako pielgrzym na górę św.[1]).

Jak w Portugalji, tak i w Belgji pierwsza świątynia ku czci Dziewicy we Łzach powstaje przy klasztorku ubogich zakonnic. Miasto Bruges do dziś dnia szczyci się, że jako pierwsze w Belgji dało przytułek nabożeństwu saletyńskiemu w kościółku Sióstr Koletek[2]). Poświęcenia obrazu M. Boskiej Saletyńskiej dokonał Przew. O. Gwardjan z zakonu OO. Kapucynów, w dniu 23 maja 1852 r. W dniu tym zaczęto też publiczną, uroczystą nowennę do M. B. Saletyńskiej, którą głosili OO. Kapucyni z Bruges. Z nadzwyczajną skwapliwością przyjęło miasto to nowe nabożeństwo maryjne, tem bardziej, że zaraz w pierwszym dniu nowenny Najśw. Marja Panna cudownie uzdrowiła pewnego ciężko chorego.

Nowe łaski nadzwyczajne, otrzymane przez licznych wiernych, wzywających pomocy Dziewicy Spłakanej, wzmagały z dnia na dzień zapał i nabożeństwo do M. B. Saletyńskiej wśród mieszczan tak, że druga publiczna nowenna, odprawiona we wrześniu t. r. przybrała rozmiar prawdziwej misji. Napływ pątników z całej Belgji przedewszystkiem w samą rocznicę Zjawienia był niebywały. Na uroczystość tę zjechał także ks. Biskup z Bruges, który razem z swemi owieczkami pospieszył do Stóp Marji, by polecić Jej opiece siebie i diecezję swoją.

Dzięki ofiarności pobożnych pielgrzymów, stanął w kaplicy piękny ołtarz M. B. Saletyńskiej, ciosany z kamienia z góry Zjawienia. Obraz, jako też większą część kosztów ołtarza darowała p. hr. Franciszka de Robiano[3]). Niezliczone wota, które zdobią ściany kaplicy, sławią głośno po dziś dzień jeszcze łaskawość Dziewicy Alpejskiej. To też co roku nowenna wrześniowa cieszy się niezmierną popularnością tak u WW. Siostr Koletek, jak u OO. Kapucynów.

Z wdzięczności ku Dziewicy Spłakanej za cudowne ocalenie miasta od dwukrotnie grasującej tam cholery, w latach 1854 i 1866 ustanowili wspomniani ojcowie nabożeństwo do Niej w swojej klasztornej kaplicy. Śliczną statuę, zdobiącą kościółek, ofiarowała pani Tassche. Przez dwadzieścia lat pozostali wiernymi przyrzeczeniu, zrobionemu Niebieskiej Orędowniczce. Nabożeństwo saletyńskie w tym czasie pięknie się rozwijało na tem przedmieściu, zwanem Bonverie. Z biegiem czasu jednak, gorliwość oziębiła się. Ponadto miasto rozszerzało się i powiększała się liczba budynków także na tem przedmieściu. Nowe, obce rodziny zaludniły powoli tę część miasta, a stare albo zapomniały, albo zaniedbały

[1]) Carlier — Hist. Zjaw., str. 578.
[2]) *Annales*, de 4 D. de la Salette, r. 1866 i *„Message du Ciel"*, 7 wyd., Paryż 1857.
[3]) Bulletin des ouvres de N. D. de La Salette, r. 1923, str. 81.

kaplicę, niegdyś siedzibę nabożeństwa do Marji Saletyńskiej Dopiero w r. 1921 niejaki p. Rycheborst, prawdziwy sługa Marji Saletyńskiej, jak jego dziadkowie, zajął się opuszczoną kaplicą [1]). W celu odnowienia kaplicy chodził od domu do domu, zbierając dobrowolne datki. Marja błogosławiła jego pracy. Postarał się także o założenie Arcybractwa M. B. Saletyńskiej przy tejże kaplicy, na co chętnie się zgodził ks. Biskup. Odtąd i w tej części miasta Bruges kwitnie cześć publiczna Najśw. Dziewicy we Łzach.

Do tej samej diecezji należące miasto Ypres, zapoczątkowało nabożeństwo do M. B. Saletyńskiej w czerwcu 1853 roku. Krótko potem zatwierdzone zostało przez X. Biskupa Arcybractwo M. B. Saletyńskiej w kościółku SS. Klarysek. I tutejsza ludność z gorącą pobożnością przyjęła to nowe nabożeństwo i wytrwała wiernie przy niem aż do chwili obecnej. Co do zewnętrznego przepychu uroczystości i do gorliwości w nabożeństwie, rywalizuje Ypres od samego początku z Bruges, ściągając w swe mury liczne pielgrzymki, aż het z północnej Francji [2]). Lecz w czasie uroczystej corocznej nowenny we wrześniu, kościół okazuje się za szczupły. Od samego rana, aż do późnej nocy, przepełniony bywa pobożnymi pątnikami, szukającymi pociechy i pomocy u Najśw. Dziewicy Spłakanej.

Wojna światowa zburzyła doszczętnie miasto, a także klasztor i kościół Sióstr Klarysek. Mieszkańcy musieli opuścić miasto, ale nie zapomnieli o swej niebieskiej Pocieszycielce. Ona ich pocieszała wśród trudów i nędzy wygnania. A gdy huk armat ustał i powrócili do ognisk rodzinnych, wtedy z zapałem zabrali się do odbudowy miasta. Wraz z zakonnicami wznieśli w krótkim czasie klasztor i kościółek tak, że w r. 1922 M. B. Saletyńska posiadała znowu tron miłosierdzia wśród wiernej sobie ludności. Liczne cudowne łaski duchowne i cielesne zostały wyproszone, a świadczą o nich bardzo liczne wota, zawieszone w tym krótkim czasie nad ołtarzem Marji Saletyńskiej. Są one wymownym dowodem skuteczności tego nabożeństwa, a zarazem skutecznym bodźcem do coraz większej ufności względem Dziewicy, zjawionej w Alpach [3]).

[1]) Jego dziad, p. Monlaort, był głównym działaczem przy pierwszem założeniu nabożeństwa saletyńskiego u OO. Kapucynów.

[2]) „*Message du Ciel*“, r. 1852 i „*Annales Sal.*“, r. 1876/77, str. 718 r. 1878, str. 109.

[3]) Bulletin Sal. 1923 r., Nr. 4 i 8.

Jak wspierać powołanie kapłańskie?

W jednej z mych wycieczek misyjnych miałem następujące zdarzenie, które pragnę tu opisać ku rozwadze naszych czytelników.



Pociąg codopiero ruszył ze stacji B... Do przedziału, gdzie siedziałem przy oknie, wchodzi mężczyzna w średnim wieku. Naprzeciwko mnie jest jeszcze miejsce wolne. Usadowił się więc i wpatrywał ciekawie w mój krzyż misjonarski. Nie trwało długo, a wszczął rozmowę. Zaczął, naturalnie, od krzyża.

— Przepraszam Ojca, co to za krzyż? Jeszczem nigdy takiego nie widział! Ojciec pewnie jakim misjonarzem?

— O, zapewne, że Pan nie widział takiego krzyża — odpowiadam — bo u nas mało znani jesteśmy. Jestem misjonarzem saletyńskim. A krzyż ten — to krzyż, który Najśw. Marja Panna nosiła na piersiach Swoich, gdy się ukazała dnia 19 września 1846 roku na górze Saletyńskiej.

— Okrutnie ciekaw jestem, bo nic o tem nie słyszałem. Może mi Ojciec coś opowie o tem Zjawieniu. Jestem bowiem wielkim czcicielem Marji.

— Ależ, bardzo chętnie, nawet z radością to uczynię, bo to jest wyraźną wolą Najśw. Panienki Zjawionej, a mojem zadaniem — odrzekłem.

I w głównych zarysach przedstawiłem mu cudowne Zjawienie, oraz wspomniałem o celu tegoż Zjawienia i o zadaniach powstałego z wyraźnej woli Matki Najśw., Zgromadzenia O. O. Saletynów.

Mój towarzysz był widocznie wzruszony i przejęty opowiadaniem, a i reszta podróżnych ucichła, wsłuchując się uważnie w historję łez Marji.

— A gdzie Ojcowie mają swe domy w Polsce? — pytał ktoś.

Na to opowiedziałem dość obszernie o naszej pracy we wschodniej Małopolsce przez długie lata, o naszem działaniu wśród wychodźców polskich w Kanadzie i w Stanach. Przytem potrąciłem też o nasz zakład wychowawczy w Dembowcu.

— O, pewnie Ojcowie mają dużo wychowanków? — zapytał mój towarzysz. — Wszak cel tak piękny i wzniosły, a łzy Matki Najśw. tak za serce chwytają!

— Owszem — odrzekłem — wychowanków moglibyśmy mieć setkami, bo powołań w kraju naszym nie brak, przedewszystkiem wśród ludu wiejskiego. Jak już panom wspomniałem — jest to zresztą zadaniem naszem: dopomagać niezamożnym do stanu kapłańskiego i misjonarskiego w naszem Zgromadzeniu.

— To nadzwyczajne dzieło, szkoda, żeśmy dotychczas nic o niem nie słyszeli — odezwało się kilka głosów naraz.

— Tak, piękne to dzieło, lecz właśnie dlatego, że poświęca się biednym, narażone na przeliczne trudności, związane z biedą. Brak funduszów nie pozwala nam przyjmować więcej nad to, co możemy wyżywić. W tem sęk całej sprawy.

— Hm, hm — duma mój towarzysz. — Ale możnaby temu jakoś zaradzić przez składki, przez Związki i t. p.; wszak na tyle rozmaitych celów zbiera się ofiary, czemużby na to tylko zabraknąć miało ochotnych dawców? Wszak wszyscy narzekamy na brak księży, a tu tak piękny sposób do wychowania i wykształcenia licznych kapłanów. Mnie się widzi, Ojcze, że za mało rozszerzacie wasze dzieła saletyńskie. Nie pojmuję, żeby ktoś na taki cel odmówił grosza!

— Może i zamało pracowało się w tym kierunku — odrzekłem. — Ale proszę zważyć to, że wydajemy gazetkę, która blisko cztery lata już zagląda do każdej prawie parafji, że założyliśmy tak zwany „Związek Matki Boskiej Saletyńskiej“, którego celem jest przyjść z pomocą biednym naszym studentom. Za jednorazową ofiarę, wymaganą w wysokości 1 Złotego, uczestniczą ofiarodawcy w 120 Mszach św. rocznie i we wszystkich modlitwach i dobrych uczynkach zakonu.

— Czy to możliwe?! — wołają zdumieni słuchacze. — To pewnie już bardzo dużo ludzi się zapisało, bo choćby i po 10 Złotych dać należało, to jeszcze za mało na tak wzniosły cel i za tyle łask duchownych — dokończył mój towarzysz rozmowy. — Szkoda, że w naszej okolicy nic nie wiedzieliśmy o tym Związku.

— Prawda, że mały datek — podjąłem wątek rozmowy — ale przez to właśnie pragnęlibyśmy umożliwić wszystkim, nawet najbiedniejszym, udział w tylu Mszach św. Zresztą nikomu nie zakazuje się dawać obfitszej ofiary, ani też nie wzbraniamy ponawiać ofiarę w miarę możności, bo przez to każdy tem ściślej łączy się z dziełem wychowania kapłanów-misjonarzy i tem obfitsze od Boga, który zna intencje naszego serca, odbiera łaski.

— Wszystko to bardzo piękne i ładne — rzecze mój sąsiad — ale czyby to nie było lepiej, gdyby tak ludzie bezdzietni takiego chłopca lub nawet kleryka przybrali niejako za własnego syna i dopomagali mu aż do kapłaństwa?

— Byłoby to rzeczywiście pięknem poświęceniem i uczynkiem bardzo Panu Bogu miłem, a zarazem wielce pożytecznem dla Kościoła św. i dla ich własnych dusz — odzywam się znowu — niestety, brak zrozumienia dla potrzeb Kościoła u naszych rodzin bezdzietnych, a przytem zamożnych. Na szczęście, są bardzo chlubne wyjątki. I kilku naszych wychowanków posiada właśnie wśród bogatych rodzin dobroczyńców, co kładą na ich utrzymanie.

— Ależ, proszę Ojca misjonarza, oto przyszła mi pewna dobra myśl. I chcę się z nią zwierzyć przed Ojcem misjonarzem. Sam jestem ubogi wieśniak. I tych jest bodaj najwięcej w Polsce naszej. Ale! co nie może jednostka, tego dokaże gromada.

— Racja, racja! — przytakują inni.

— A więc — mówi dalej mój sąsiad — dobrzeby było, gdyby tak wieś lub gmina albo parafja postanowiła sobie płacić na utrzymanie jednego kandydata do stanu duchownego i misjonarskiego. Wtedy na każdego przypadłaby tylko mała cząstka. A taką — przy dobrej chęci — każdy, choćby biedny, mógłby złożyć Bogu i Kościołowi w ofierze.

— Tak, tak, panie — powtarzają inni. — Wszak dziś moda na rozmaite „Spółki", „Kooperatywy" i t. d. Czemużby nie mieć coś podobnego i dla Kościoła?

— Wcale nie zła myśl, moi panowie! — podchwyciłem. — Plan da się wykonać. Lecz potrzeba chętnych do zbierania tych składek i ofiar, a to rzecz nie zanadto przyjemna. Nie każdy-by się na to zgodził.

— A więc, Wielebny Ojcze, ja się tego podejmuję — odrzekł mój towarzysz — i ja także, i ja też — wtrąciła nieśmiało pewna pani, która ciekawie z milczeniem przysłuchiwała się rozmowie.

— A więc, zgoda — rzekłem — przyjmuję wasze usługi dla dobra wiary naszej św. i na większą cześć Boga i Jego bolejącej Matuchny.

Podano mi adresy, skrzętnie je zanotowałem, dziękując w duszy Matce Najśw. Spłakanej, która przez mój krzyż saletyński naprowadziła tę rozmowę.

— Bóg wam zapłać! — odrzekłem wzruszony — niech wam Najśw. Panienka stokrotnie wynagrodzi.

Tymczasem pociąg zbliżył się do stacji K., celu mej podróży.

— Bóg zapłać Wielebnemu Ojcu za te pouczające wyjaśnienia — odzywają się głosy z przedziału na pożegnanie.

— Wam szczęść Boże w powziętym zamiarze — odpowiedziałem, rozczulony dobrocią i szczerością tych ludzi.

Wysiadłem... pociąg ruszył dalej ku Warszawie. Ja zaś, udając się do najbliższego kościoła ze Mszą św., bo było rano, gorąco tę sprawę i nowych zelatorów polecałem Matce Najśw. Saletyńskiej.

Nawiązując do powyższego, donoszę naszym P. T. Czytelnikom, że prócz Związku, który ma na celu wspierać przedewszystkiem chłopców w czasie ich nauk gimnazjalnych w naszym Zakładzie — potrzeba nam funduszu stałego, na utrzymywanie naszych kleryków podczas ich 7-letnich nauk teologicznych. Miło mi podziękować tu publicznie szlachetnemu Pensjonatowi WW. Sióstr Sacré Coeur w Zbylitowskiej Górze, który sam dostarczał dotychczas poważną sumę na utrzymanie jednego kleryka naszego w Rzymie. Niech więc przykład tych zacnych dusz, pociągnie ku naśladowaniu wszystkich naszych P. T. Zelatorów, Zelatorki i Czytelników. Z dniem dzisiejszym otwieram składkę na fundusz Najśw. Serca Jezusowego na wychowanie po wieczne czasy jednego kleryka zakonu naszego.

Jeśliby zaś jaka osoba lub też jakie grono Zelatorskie Związku Matki Boskiej Saletyńskiej, albo jakaś gmina czy parafja zechciała sama zebrać taki fundusz żelazny, to proszę się do nas zgłosić. Takim fundatorom przysługuje prawo nadania tytułu założonej przez siebie fundacji.

Za wszystkich zaś, którzy przyczynią się przez swoje ofiary do utworzenia takiej fundacji, odprawiać się będzie w Dembowieckim Zakładzie po wieczne czasy uroczysta Msza św. w każdy pierwszy piątek miesiąca.

Zwracam uwagę na dołączone listy składkowe do niniejszego numeru „Posłańca". Z miłości ku duszom nieśmiertelnym, które wyglądają kapłana-misjonarza, z miłości ku Najsł. Sercu Jezusowemu i Jego Matce Bolesnej — do dzieła na wzór owego wieśniaka z W... I grosz wdowi przyjmiemy z gorącem podziękowaniem. Matka Najśw. Saletyńska wszystkim bez wyjątku stokrotnie ofiarność ich wynagrodzi! Złożone zaś u nas wypełnione listy składek wciągniemy do „Złotej księgi Dobrodziejów" zakonu naszego. W niebie zaś Anioł Boży nazwiska Dobroczyńców zapisze do księgi żywota.

X. Dyrektor dzieł salet.

Echo uroczystości Saletyńskich

(Pod tym tytułem umieszczać odtąd będziemy obchody i uroczystości ku czci Matki Boskiej Saletyńskiej, przedewszystkiem urządzane wśród Polaków tak w Polsce, jak i w Ameryce. Prosimy zatem o nadsyłanie odnośnych wiadomości, czy też sprawozdań).

Ware, Mass., Ameryka. Ware posiada polską parafję i kościół, zbudowany staraniem OO. Saletynów, którzy parafję tę objęli w r. 1904. Nabożeństwo do M. B. Spłakanej kwitnie tu oddawna. Lecz dotąd parafja nie posiadała ani

obrazu, ani figury, któraby im przypominała ich zbolałą Opiekunkę Niebieską. Już oddawna pragnęli parafjanie umieścić w głównym ołtarzu swego ślicznego kościoła statuę M. B. Saletyńskiej. Nareszcie doczekali się tej upragnionej chwili. Trzydniowe nabożeństwa z kazaniem poprzedzały ten radosny dla całej parafji dzień. Była to niedziela po 19-tym września 1923 r. Kościół tonął w powodzi kwiatów i światła. Bardzo liczne Komunje św. jeszcze więcej podniosły uroczysty nastrój dnia i zapewne choć trochę pocieszyły M. B. Stroskaną. Sumę z asystą celebrował Przew. ks. Proboszcz Loretan, Ms., a kazanie prześliczne wygłosił Wiel. ks. Langow, wikary z Gilbertville. Lecz wieczorne nabożeństwo miało dopiero wywołać zapał i rozrzewnienie ogólne wśród bardzo licznie zebranych pielgrzymów z Gilbertville, Holyoke, Chicopee, z Westfield i West Warren, pod przewodnictwem Ojców Saletynów: Litowskiego, Jabłońskiego i Sajka. Po uroczystych nieszporach, o godz. 6 wiecz., dokonał poświęcenia statuły M. B. Salet. Przew. Ks. Prob. Pomykało. Spadła zasłona! Na ołtarzu, wśród kwiatów i świec płonących, ukazuje się prześliczna, śnieżnej białości figura M. B. Saletyńskiej, z koroną złocistą na głowie. Choć smutna, zapłakana, ale majestatyczna! Oto Królowa Matka spogląda na Swe dzieci ziemskie, które, w kornej modlitwie rozśpiewane, wzywają Jej potężnej pomocy, wołając do Niej: „Pod Twoją obronę uciekamy się...“ Następnie Wiel. O. Kolbuch, Ms., wygłosił płomienne kazanie o ważności i doniosłości Zjawienia saletyńskiego dla chwili obecnej, które zakończył ofiarowaniem M. B. Spłakanej całej parafji i wszystkich rodaków. Uroczysta procesja, zakończona błogosławieństwem Przenajśw. Sakramentu, zamknęła te uroczystości saletyńskie.

O. M. K., Ms.

Westfield, Mass., Ameryka. Z początkiem kwietnia 1924 mieliśmy tu 8-dniowe misje św., pod kierownictwem OO. Misjonarzy Saletynów. Na zakończenie tychże odbyło się uroczyste poświęcenie figury M. B. Spłakanej, którą kościołowi ofiarowały Róże różańcowe Niewiast i Dzieci Marji. Bogato zaś ozdobiony ołtarz zapłaciło tow. św. Stanisława. Odtąd z szczególnem nabożeństwem odwiedzają wierni ołtarz swej Niebieskiej Orędowniczki, by Ją pocieszyć i uprosić sobie łaski potrzebne. *Dodatek do Posł. Nr. 5.*

POLSKA. Chełmce, woj. Kieleckie. Parafja Chełmce w diecezji sandomierskiej ma wielu czcicieli M. B. Saletyńskiej. Dnia 19 każdego miesiąca zgromadza się w kościele parafjalnym dość liczna garstka ludzi, miłujących Matkę Najświętszą. Podczas uroczystej Mszy św. płyną ciche modły i westchnienia serdeczne do stóp Łaskawej Pani, która na górze Saletyńskiej objawiła się dwojgu pastuszkom, czem chciała dać poznać, że nadewszystko kocha niewinne i pro-

ste serca ludzkie. Wznoszą się również i rzewne pienia na cześć Płaczącej Dziewicy, a przedewszystkiem gorliwsi członkowie Związku Saletyńskiego starają się osuszyć choć jedną łezkę M. B. Salet. przez godne przyjęcie i ofiarowanie Komunji św. wynagradzającej.

W tym roku odwiedził nas tu na dni kilkanaście przewielebny ks. A. Skibiński, Misjonarz saletyński. Był to czas spowiedzi wielkanocnej. Gorliwy kapłan nawoływał do pokuty w naukach okolicznościowych, zachęcał do udawania się o pomoc do Matki Najświętszej „Pojednania grzesznych", a potem jednał z Bogiem w konfesjonale skruszone dusze, czem cieszył zbolałe Serce Marji. Nic dziwnego, że 19 kwietnia z tej przyczyny wypadł bardzo uroczyście: kościół od samego rana był nabity. Ale że to wypadło w Wielką Sobotę i obrzędy kościelne nie pozwoliły przedłużać nabożeństwa, nauka o M. B. Salet. była odłożona na Wielki Poniedziałek po sumie. Dnia tego wszyscy obecni na nabożeństwie pozostali w kościele i wysłuchali z całem zajęciem długiej nauki, w której gorliwy czciciel Marji przedstawił przebieg historyczny dzieła saletyńskiego i zachęcał do modlitwy i dobrych uczynków. Pobyt X. Misjonarza saletyńskiego zostawił w parafji niezatarte wrażenie.

Nie brak u nas i takich ludzi, co życiem swojem wyciskają łzy Matce Najświętszej, co zakrwawiają Jej macierzyńskie Serce, co zapominają, że świat ze swojemi zwodniczemi rozkoszami prędko dla nich przeminie, lecz dałby Bóg i przyczyna M. B. Salet., aby i oni jaknajprędzej na duszy przejrzeli, odmienili życie i przyłączyli się do gorących czcicieli Najśw. Panienki. *X. T. S., prob.*

Drohobyczka, woj. Lwowskie. Jak zeszłego roku, tak i w roku bieżącym obchodzono bardzo uroczyście rocznicę Zjawienia M. B. Salet. w naszym kościółku parafjalnym. Msze św. wszystkie odprawione zostały w intencji członków Zw. M. B. Salet. Pierwszą Mszę św. odprawił Przew. ks. Dziekan za dusze ś. p. członków Związku. Druga Msza św., odprawiona przez Wiel. ks. Potocznego, w celu ożywienia ducha pobożności nowowstępujących członków, oraz podniesienia gorliwości starszych członków Związku, którego rozszerzaniem i prowadzeniem z nadzwyczajną gorliwością zajmuje się bardzo skutecznie Wiel. ks. Potoczny. Trzecią Mszę św. odprawił Przew. ks. Dyrektor szkół powszechnych, w intencji rozbudzenia prawdziwej pobożności w narodzie naszym i czci ku Najśw. Dziewicy Saletyńskiej. Ostatnią Mszę św. celebrował Przew. ks. Proboszcz obrządku greckiego, w intencji bratniej zgody i jedności w narodzie naszym, pod sztandarem cudami słynącej Pani naszej — M. B. Salet.

Nadmienić tu wypada, iż w dniu tym wszystkie konfesjonały oblężone były przez setki czcicieli M. B. Spłakanej,

których spowiednicy nieznużeni jednali z Bogiem. Uroczysta wspólna Komunja św., w intencji pocieszenia M. B. Salet., była godnem zakończeniem tych uroczystości.

Walenty Żurawski, zelator.

Zamarstynów, Lwów. Z nieopisaną radością donoszę, iż mieliśmy szczęście obchodzić poraz pierwszy 19 września uroczystem nabożeństwem w naszym ubogim kościółku. Staraniem członków Zw. M. B. Salet. zamówiliśmy Mszę św., którą odprawił nasz Czcigodny O. Gwardjan. Podczas Mszy św. śpiewaliśmy pieśni do M. B. Spłakanej, a większa część przyjęła Komunję św. na cześć Dziewicy Salet. Po Mszy św. Czcigodny nasz Gwardjan wygłosił bardzo piękną naukę o M. B. Salet. i zachęcał nas do coraz większego nabożeństwa względem Niej. O, niechże jemu to wynagrodzi Najśw. Dziewica, błogosławiąc rozpoczętej budowie nowego kościoła. Wszystkich zaś Czytelników prosimy o pomoc w modlitwach na tę intencję. *G. K., zel. M. B. S.*

List z Afryki

Drogi przyjacielu!

Od paru miesięcy — bom tu niespełna rok cały — poczynam zbliska pracować nad zbawieniem dusz naszych Malgaszów. Mimo strasznego upadania w niegramatyczności w tutejszym języku, a nieraz nawet mimo niemożności porozumienia się z przeciwnikami malgaskimi — jestem zmuszony atakować szatana zbliska. Spowiadamy od rana do wieczora to tu w mieście (w Antsirabé — przypisek Redakcji), to daleko stąd po wioskach. Aż do przybycia O. Spielmana wszystkie chrzty były specjalnie dla mnie zarezerwowane. Ochrzciłem dotąd przeszło 1000 Malgaszów, tak dzieci jak i dorosłych. Obecnie O. Spielman już mnie we chrztach zastępuje, mnie zaś rzucają na inne pole pracy. Odwiedzanie chorych we wszystkich kierunkach naszej placówki misyjnej i zaopatrywanie ich ostatniemi Sakramentami św. jest po największej części mojem zajęciem, o ile jestem w domu.

W tym samym czasie mamy tu wszędzie masy chorych, jest to epoka deszczowa, która sprzyja silnej gorączce i zaziębieniu się w nocy z powodu niedostatecznego odzienia Malgaszów — Malgasz zaatakowany zapaleniem płuc prędko kończy swe dni, prawie, że niema dla niego wyjścia. Nieraz wszyscy Misjonarze są przy chorych. Najgorzej jest jeśli chory znajduje się daleko od nas — w tym razie chory umiera bez Sakramentów, bo albo już za późno zawiadomią

misjonarzy, gdy już jest in extremis, albo niema sposobu dostać się do niego prędko, z powodu braku drogi lub koni, albo z powodu deszczów. Raz zawezwany byłem do chorego daleko stąd. Zaprzęgam mego konia do wózeczka lekkiego o dwu kołach tylko i jazda w góry!

Po półtorej godziny jazdy, prawie ciągle biegiem, przekroczyłem jedno pasmo górskie i zacząłem się spuszczać z drugiej strony, lecz nagle skończyła się droga. Zostawiam tedy wózek i konie wśród obfitej paszy, a sam obok przewodnika, wskazującego mi drogę, pędzę jak szalony wśród skwaru słonecznego, wśród skał. Niestety, po całogodzinnej podróży piechotą, bez najmniejszego wytchnienia i skąpany we własnym pocie, gdym przybył do wioszczyny malgaskiej, mój biedny chory już prawie od godziny leżał na ziemi bez życia. Pocieszyłem biedną rodzinę zmarłego, pomodliliśmy się razem w obecności Przenajśw. Sakramentu, który miałem z sobą i leniwym krokiem wróciłem do wózka.

Kończąc, składam serdeczny Bóg zapłać za ofiarę, którą czciciele M. B. Saletyńskiej raczyli na nasze cele złożyć. Będzie za to parę cegiełek na kościół dla naszych Malgaszów. Jestem pewny, że nasi dobrodzieje i nadal o nas pamiętać będą.

Pozdrawiam Cię serdecznie — Twój w Chrystusie

O. Ryma, m. s.

Nawrócony w dzień Bożego Narodzenia

Biskup Ketteler opowiada w pismach swoich następującą historję, którą słyszał z ust owego nieszczęśliwego robotnika:

W Boże Narodzenie 1850 r. wchodził do jednego z pierwszych miast niemieckich pewien biedak, odziany w łachmany, mieszkający na przedmieściu. Uroczysty ten dzień, który tak podniosłe wrażenie obudza w sercu każdego chrześcijanina i w którym nawet grzesznik czuje się wzruszonym na myśl, że narodził mu się Zbawiciel, dzień ten święty nie zagrzał serca owego biedaka. I nie dziw. Był to bowiem najnieszczęśliwszy z ludzi, bo już dawno utracił Boga i Zbawcę swojego. Dzień Bożego Narodzenia nie miał dla niego żadnego znaczenia.

Wędrowiec nasz upadał pod brzemieniem nieszczęścia, a dzień dzisiejszy nie przyniósł mu najmniejszej pociechy. W połowie zimy utracił pracę, a przez to i zarobek i środki do życia. Z rozpaczą w sercu wrócił do domu; przez kilka dni starał się o robotę, lecz napróżno. Wieczorem rzucał się na łóżko, aby choć we śnie zapomnieć o swem zmartwieniu,

ale straszne obrazy przyszłości snuły mu się ciągle przed oczyma i pozbawiały go dobroczynnego wpływu snu. Do kogóż miał się udać, kogo prosić o pomoc? Czy do towarzyszów swoich? Lecz byli to ludzie przeważnie źli, przewrotni, którzy szydzili z nieszczęścia jego. Może do Boga się uda? I to nie! Odpowie nam bowiem: „Nie miałem Boga!" A z boleścią głęboką jęczał: „Ze wszystkich nieszczęść jedno tylko jest największe i najokropniejsze! I w tem to nieszczęściu pogrążony byłem i wiedziałem, że zguba moja niechybna, że nic mnie już ocalić nie zdoła! Czemże jest utrata wszelkich dóbr ziemskich—ojca, matki, rodzeństwa, żony, dzieci, rąk i nóg — wobec tego, co straciłem, wobec utraty Boga!"

„Do tego rozpaczliwego położenia doszedłem: 1. przez kilka pytań wolnomyślnych, które mi zadał jeszcze w szkole nauczyciel bezbożny; 2. przez czytanie książek i pism, wydawanych przez „przyjaciół oświecenia" (lepiej ogłupienia ludzi); 3. przez pobyt między zepsutymi towarzyszami. Zabrali mi Boga. Wszystko utraciłem. Został mi zamiar odebrania sobie życia".

Właśnie z tą myślą zbrodniczą opuścił nieszczęśliwy biedak dom swój w ów ranek Bożego Narodzenia. Jeszcze raz się upić dobrze za te kilka groszy, które mu pozostały, a potem odebrać sobie życie — oto jego myśli.

Lecz Dzieciątko Jezus, które przyszło zbawić wszystkich, największych nawet grzeszników, zlitowało się nad nim. Właśnie co stanął na rogu ulicy cały zmarznięty w swych łachmanach, gdy rozległ się uroczysty a radosny dźwięk dzwonów niedaleko stojącego kościoła. Dźwięki te pełne radości wzywały wszystkich, by cieszyli się i weselili z Narodzenia Pana. Tłumnie spieszyli wierni do świątyni rzęsiście oświetlonej. Głos kolend rozchodził się z otwartych podwoji kościelnych aż het w najbliższe ulice i uliczki, niosąc wszędzie „Pokój ludziom dobrej woli". I przypomniały mu się własne jego lata dziecięce, tak „sielskie i anielskie", bo pełne niewinności i wiary głębokiej. Dumał tak nad sobą a łzy gorące, łzy żalu... płynęły obficie z ócz jego!... Ani się spostrzegł jaka w nim zmiana zaszła gwałtowna! Nagle uczuł chęć pójść z drugimi do kościoła. Zbliżył się do drzwi kościelnych... Walka zerwała się burzliwa w sercu jego... szatan próbował ostatnich sił... „Dla ciebie niema już nadziei", „idź stąd!..." Zawrócił... Lecz serce wspierane łaską Boską zwyciężyło!... Zbliżył się na nowo do wrót kościoła... wszedł... Ukryty w ciemnym kąciku wylewał gorzkie łzy a usta i serce w harmonijnym akordzie żebrały u Boskiej Dzieciny w żłobie złożonej przebaczenia. Skończyło się nabożeństwo!... Jako ostatni wyszedł z świątyni nasz biedak... lecz jakże zmieniony?! Pełen otuchy i nadziei wraca do domu, bo uzyskał przebaczenie, bo znalazł Boga swej młodości!...

Błogosławiona Marjanna od Jezusa

Mieszkańcy stolicy Hiszpanji mieli możność oglądania nienaruszonego ciała Bł. Marjanny od Jezusa, umarłej w r. 1624. Pogrzebano ciało jej w kościele św. Jana d'Alarcon, gdzie dotąd spoczywało. I o dziwo, zachowało się przez całe trzy wieki zupełnie, jakoby co dopiero było pogrzebane. W tym roku poddano zwłoki Świętej nowemu dokładnemu badaniu komisji złożonej z trzech sławnych lekarzy madryckich, pod kierownictwem profesora med., Tomasza Maestre. Komisja ta, po drobiazgowym egzaminie, orzekła, że ciało zachowało się najzupełniej nienaruszone tak dalece, że zauważyć można na ciele znaki biczowania, któremu się Święta poddawała dla większego umartwienia.

W obecności Biskupa z Madrytu oraz licznego duchowieństwa i ludu złożono ciało Świętej do nowej trumny, którą owiązano czerwonym, jedwabnym sznurkiem i opieczętowano pieczęcią Biskupa. Odtąd spoczywała trumna w kaplicy, wystawiona tam ku czci publicznej aż do listopada ub. r., kiedy obchodzono uroczyście 300-letnią rocznicę śmierci Błog. Marjanny od Jezusa.

Urodziła się ona w roku 1565 w Madrycie i ochrzczona w parafji w Santiago. Była córką urzędnika dworu królewskiego, więc całe swe życie spędziła w Madrycie z wyjątkiem pięciu lat, które przeżyła w Valladolid. Od młodości już dawała oznaki więcej niż zwyczajnej gorliwości religijnej. Wstąpiwszy do zakonu Matki Boskiej od wykupu niewolników, wyróżniała się przez całe swe życie wzorową pobożnością i nadzwyczajnem poświęceniem względem chorych i biednych, dla których często u dworu żebrała. Już za życia uważano ją za świętą, a najwyższe rodziny arystokracji hiszpańskiej ubiegały się o zaszczyt dawania jej swym dzieciom za matkę chrzestną.

Siostra Marjanna od Jezusa została beatyfikowaną w r. 1783. Trumnę jej otworzono po raz pierwszy w cztery miesiące po śmierci, we wrześniu 1624 roku. Ale rzecz nadzwyczajna, nic nie zdradzało w niej śmierci, tak, iż uważano, że tylko śpi... Z powodu dziwnego zjawiska ponawiano otwarcie w latach 1627, 1701, 1765, 1783, ale zawsze spotykano ten sam świeży wyraz ciała Błogosławionej. W 1924 roku ponownie stwierdzono ten cud wobec licznych świadków, co wywołało łatwo zrozumiały podziw wśród wiernych.

Zaiste, wielki jest Bóg w Świętych Swoich!

Krucjata modliiw za Polskę!

Drodzy Czytetelnicy. M. B. Saletyńskiej. Minął pierwszy rok naszych nawoływań do modlitw wynagradzających za zniewagi, któremi naród nasz rani Najśw. serce Jezusa i Marji, sprzeniewierzając się swoim zobowiązaniom katolickim. Rozmaite sekty, śmieszne i głupie, znajdują niestety posłuch wśród rodaków naszych, mało albo wcale nie oświeconych i utrwalonych w wierze praojców. Cośmy uczynili, my wierne dzieci Kościoła św., aby tych nieszczęśliwych oświecić, aby uprosić dla nich światłość i pomoc łaski Bożej?

Prawdziwi Pocieszyciele M. B. Płaczącej, która na górze Saletyńskiej wśród łez obfitych narzekała na niewierność ludu Swego względem Stwórcy i Kościoła, starali się w tym roku pocieszyć tę Matkę i Królową naszą zbolałą. Przyłączyli się oni do jej próśb i modlitw i ofiar, które nieustannie zanosi do Syna Swego Boskiego — jak to czułością macierzyńską wyraziła w Swem Zjawieniu. I oto z końcem tego roku składają Swej »Królowej Matce« koronę uwitą z około 2,405.747 dobrych uczynków, wśród których akty strzeliste, koronki i Komunje św. przeważają. O jakże się radować musi to serce Marji, tak bardzo zbolałe dla złości naszych, na widok tyle dobrych chęci, tyle współczujących dusz, których troską największą pocieszyć Matkę Niebieską, Płaczącą na górze Saletyńskiej.

Czy jednakże należy na tem poprzestać? O nie! Choćbyście niewiedzieć »jak się modlili, nie wiedzieć co czynili, nigdy nie zdołacie wywdzięczyć mi się za trud, którego się podjęłam dla Was«. Te słowa Marji Saletyńskiej niech nam będą bodźcem do jeszcze wydatniejszej pracy nad sobą i braćmi naszymi.

W tym roku świętym, w tym roku łaskawości, łączmy modły i dobre nasze uczynki z podwójną gorliwością ze łzami Marji, wstawiającej się do serca Jezusowego, o nawrócenie grzeszników, przedewszystkiem tych, którzy co rozdzierają wśród nas jedność Kościoła św., buntując się przeciw władzy Boskiej i kościelnej. Podwajajmy nasze ofiary i umartwienia w intencji raz na zawsze ustalonej przez nasz Najczcigodniejszy Episkopat polski na dzień 19 każdego miesiąca, by »ożywić w naszym narodzie ducha tak dzisiaj potrzebnej i upragnionej prawdziwej pobożności i jedności serca wszystkich rodaków w zgodzie wzajemnej i chrześcijańskiej miłości«.

Wszystko zaś cokolwiek dobrego w tym celu uczynimy, zanotujmy sobie i prześlijmy do skarbca »Krucjaty modlitw

za Ojczyznę«. Modlić się każdy może. Modlitwa nikomu nie zaszkodzi, nikogo nie zuboży. A więc do dzieła pod sztandarem Marji Saletyńskiej.

Nasi klerycy we Włoszech!

Salmata, 22 września 1924.

Kochany przyjacielu!

Jesteśmy już na wakacjach — żyjemy wakacjami. Ach! jak to piękny wyraz to słowo wakacje! Sądzę, że w słowniku uczącej się młodzieży niema drugiego, któryby się cieszył taką jej sympatją i któryby swojem brzmieniem wywoływał tyle rozkosznych uczuć i wspomnień. — Nie dziw się, że i ja z takiem uczuciem piszę Ci o nich; przecież należę jeszcze do kategorji ludzi uczących się, a myśl, że ława szkolna i zielony stoliczek należą do rzeczy przeszłych (mogących co najwyżej obudzić przykre wspomnienia niemiłego snu), sprawia miłą przyjemność. A cóż dopiero mówić, gdy myśl ta, to — rzeczywistość. Tak, jest ona rzeczywistością i to od 15-go lipca, w tymto bowiem dniu pożegnaliśmy Rzym na trzy miesiące, dążąc ku północnemu wschodowi, do rozkosznej Umbrji, by tu w cieniu lasków dębowych i oliwnych wydychać zmęczenie i nabrać nowych sił.

Rok szkolny zakończyliśmy uroczystością święceń 4-ch kapłanów, którzy obecnie zaprawiają się do życia misjonarskiego, zajmując się podczas miesięcy wakacyjnych, pracą duszpasterską w okolicznych parafjach. Wypadało zatem, aby zakończywszy rok szkolny tak piękną uroczystością, przypominającą nam cel naszych trudów, okrasić rozpoczynające się wakacje tą atmosferą ciągłego przygotowywania się i dążenia do swego szczytnego celu: kapłana-misjonarza; zadanie może niezbyt łatwe, jeśli i cel wakacji weźmie się w rachubę. To też, czy, i o ile urzeczywistniamy tę powinność, zostawiam tobie do osądzenia, podając nasze zajęcia wakacyjne, które w głównych linjach przedstawiają się następująco: ćwiczenia duchowne każdodzienne, w których skład wchodzi: modlitwa poranna, rozmyślanie, Msza św., nawiedzenie Najśw. Sakramentu, nieszpory i t. d.; nauka, względnie pisanie kazań i wygłaszanie takowych wobec innych współbraci w refektarzu; prace w ogrodzie, ćwiczenia sportowe i wycieczki. Z tych ostatnich jedna przedewszysikiem zasługiwałaby na obszerniejszy opis, tak dla swego charakteru pątniczo-turystycznego, jak i wrażeń, których była okazją. To też, choć mnie Muzy nie obdarzyły żadnem, nawet gęsiem

piórem pisarskiem, będę się starał skreślić Ci o niej parę zdań, boć przecież Asyż — cel owej wycieczki — wart choćby tomu, a nie paru zdań tylko.



20 sierpnia, rano, o 4 godz., wyruszamy ubrani jak na pątników przystało: z workiem na plecach i kijem w garści, w stronę północno-zachodnią, by po pięciogodzinnym marszu, przez góry i przepaści, stanąć u celu naszej wycieczki. Księżyc już dawno skończył swą wędrówkę, a chociaż i gwiazdy już gasną, noc wcale nie blednie, gdyż od zachodu ciemne chmury pokrywają horyzont. Gdy i od wschodu zamiast różanej jutrzenki wypełzły ciemne cienie, poczęliśmy nie na

żarty obawiać się deszczu. Jakoż obawy nasze nie długo kazały na siebie czekać, bo oto owe zwały chmur, ustawione w głębokich szeregach na zachodnich krańcach widnokręgu, poczęły rozwinąwszy się w półkole, zajeżdżać sposobem tatarskim całe niebo z turkotem i hałasem toczonych wozów, a pokrywszy je w całości, zaczęły nas razić swemi pociskami w postaci grubych kropli deszczu, który w krótce zmienił się w rzęsiste »lanie«. Lecz prawie równocześnie podniósł się od wschodu silny wiatr, który, rozbiwszy smagające nas zastępy, wpędził je w jary i rozpadliny górskie i odsłonił nam tak pożądane słońce, które przez ten czas zdołało się wzbić już dość wysoko ponad wierzchołki gór. Teraz już nic nie zagrażało naszej wycieczce. Weseli i rzeźcy wspinaliśmy się coraz wyżej i wyżej wśród chaszczów i gajów dębowych, pokrywających całe stoki góry »Subazio« do jej szczytu, skąd zachodnim stokiem wśród podobnych lasów i gęstwin prowadzi mała ścieżyna do większej drogi, mającej zaprowadzić nas do samego Asyżu. I rzeczywiście po dłuższym marszu a raczej skakaniu z kamienia na kamień, spuszczając się ciągle w dół, w czasie czego Asyż to się ukazywał to znikał, znaleźliśmy się u źródełka św. Franciszka tuż obok głównego traktu. Po dłuższym odpoczynku i lekkim posiłku przy źródle ruszyliśmy w dalszą drogę gościńcem, który się wije stokiem góry Subazio, mając pod sobą przepaściste brzegi rzeki »Chiesis« a nad sobą szczyt góry. Niedługo wyłonił się nam z za góry zamek Barbarosy i część północna miasta, które jeszcze raz znikły nam z oczu, by ukazać się za najbliższym zakrętem drogi. Od tego czasu mieliśmy je ciągle przed oczami, a po 40 minutach przekroczyliśmy bramę północną miasta, by nie opuścić go aż za trzydzieści godzin. (Dok. nast.)

Kącik dla dziatek

GDZIE SIĘ ZNAJDUJE ŻŁÓBEK ZBAWICIELA?

Drogie Dziatki, zapewnie często stawiałyście sobie to pytanie, co się stało z żłóbkiem Dzieciątka Jezus. Dziś więc pragnę zaspokoić Waszą ciekawość. Przypuszczam, że Was to zainteresuje.

Żłóbek, czyli kolebka, gdzie Najśw. Marja Panna ułożyła Pana Jezusa po narodzeniu przez długie wieki przechowywał się w Betlejem. Wiemy dokładnie, że św. Hieronim i św. Paula oglądali go z wielką czcią. Później, jak twierdzi uczony Papież Benedykt XIV, w wieku VII przywieziono żłóbek do Rzymu. Uczyniono to dlatego, aby uchro-

nić tę świętą pamiątkę od zbezczeszczenia. Albowiem w r. 635 po Narodzeniu Chrystusa Pana, Saraceni, ludzie dzicy, zdobyli Jerozolimę i niszczyli albo bezcześcili rzeczy święte, które napotkali w Ziemi świętej.

Lecz gdzie się przechowuje obecnie święty żłóbek? Wszak Rzym jest tak wielki i bardzo dużo kościołów posiada. Oto, Drogie Dziateczki, żłóbek znajduje się po dziś dzień w kościele Najśw. Marji Panny Śnieżnej. W Rzymie nazywają go także nazwiskiem „Maria Maggiore“ czyli „Marja Większa“.

Na prawo od wielkiego ołtarza w tymże kościele znajduje się wielka i bardzo piękna kaplica. Zbudował ją Papież Sykstus V w r. 1586 na cześć Żłóbka Chrystusowego. Dlatego też nazywa się ona „Kaplicą Żłobu“. W pośrodku jej widzimy kosztowny ołtarz, na którym przechowuje się Przenajśw. Sakrament. Po obu stronach ołtarza prowadzą schody do mniejszej kapliczki leżącej poza ołtarzem. W ołtarzu tej kapliczki znajdujemy kilka kawałków drzewa, pochodzących z prawdziwego żłóbka, na którym spoczywał Pan Jezus, jako małe dziecię. W ołtarzu podziwiają wierni przepiękny obraz, przedstawiający Narodzenie Pana Jezusa.

„To wszystko ładne i piękne“ — powiecie mi, Drogie Dziatki. Ale gdzie jest żłóbek Pana Jezusa? „Dotychczas, ojcze misjonarzu, nic nam nie mówiłeś o nim“. Cierpliwości, Drogie Dziatki, zaraz Wam to powiem. Oto do tej kaplicy z tym pięknym obrazem „Bożego Narodzenia“ przylega maleńka kapliczka. W niej, najmilsi, przechowuje się „prawdziwy żłóbek święty“ w srebrnej skrzynce. Prócz tego znajdziecie tam, Drogie Dziateczki, trochę siana ze żłobu betlejemskiego, pieluszki, któremi Matka Najśw. obwijała Dzieciątko Jezus, a także deszczułki z kolebki Zbawiciela. To wszystko znajduje się w owej srebrnej skrzyni.

Co roku zaś na Boże Narodzenie wydobywa się te święte relikwje z ukrycia i w uroczystej procesji przenosi się je na wielki ołtarz tego kościoła. W procesji biorą udział Kardynałowie, Biskupi, Księża i licznie zebrani wierni. Przez trzy dni bywa wystawiony na widok publiczny „Święty Żłóbek Zbawiciela“, aby wszyscy nasycić się mogli jego widokiem i oddać mu swoją cześć. Wszyscy cisną się wtedy do kościoła „Marji Większej“, aby, jak kiedyś królowie ze wschodu i pastuszkowie oddać hołd Panu Jezusowi, który z miłości dla nas narodził się w tym żłobie.

I Wy, Drogie Dziateczki, pragnęłybyście oglądać prawdziwy żłóbek Zbawiciela. Lecz Rzym daleko stąd, a podróż bardzo droga. Ale nie smućcie się. Oto w każdym kościółku Waszym znajdujecie codziennie prawdziwy żłóbek, na którym Pan Jezus spoczywał nie raz jeden, lecz kilkadziesiąt, kilkaset razy spoczywa podczas Mszy św., albo przechowany w tabernakulum św., nieustannie tam zamieszkuje w Hostji

św. A więc, Drogie Dziateczki, szanujcie, czcijcie ołtarze kościołów naszych tak, jakbyście szanowały prawdziwy żłóbek Pana Jezusa. Obiecujcie to słowy pieśni swojej:

„I my czekamy na Ciebie Pana,
A skoro przyjdziesz na głos kapłana,
Padniemy na twarz przed Tobą,
Wierząc, żeś jest pod osobą
Chleba i wina".

Żegna Was serdecznie i życzy Wam „Wesołego i szczęśliwego Nowego Roku", byście w nim rosły na chwałę Bogu i Kościołowi, a rodzicom i Ojczyźnie ku radości

Wasz O. misjonarz.

Rozmaitości z świata katolickiego i z kraju

Rzym. *Kanonizacje.* W roku jubileuszowym będziemy mieli aż sześć nowych kanonizacyj, które uroczystościom jubileuszowym w Rzymie dodadzą szczególnego uroku. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, będą kanonizowani w jednym dniu błog. ks. prob. Jan Vianney z Ars i błog. Jan Eudes, założyciel Zgromadzenia XX. Eudystów. Tak samo złączone będą kanonizacje błog. Postel i błog. Barat. Szczególniejsze uroczystości kanonizacyjne pragnie Ojciec św. urządzić dla błog. Teresy od Dzieciątka Jezus, Karmelitanki i dla błog. Piotra Kanizjusza, T. J. Z naszych rodaków będzie kanonizowany prawdopodobnie błog. Andrzej Bobola, a Wiel. M. Siedlecka, założycielka zakonu Nazaretanek, będzie ogłoszona błogosławioną.

Ziemia święta. Ogólnie wiadomą rzeczą jest, jak wielce Anglja popiera syonizm w Palestynie, aby sobie zjednać wysoką finanserję całego świata. Komisarzem Ziemi świętej jest żyd, Herbert Samuel, który otwarcie trzyma z żydami, a na każdym kroku gwałci święte prawa chrześcijan do miejsc świętych w Palestynie. Ojciec św., Patrjarcha łac. z Jerozolimy i kustozja Ziemi św. kilkakrotnie i energicznie protestowali przeciwko takiemu bezprawiu. Obecnie i katolicy włoscy, zebrani w „Unji katolickiej" podnoszą głos swój w tej sprawie i nawołują katolików świata całego do współpracy nad odzyskaniem nienaruszalnych praw chrześcijaństwa do Palestyny, a w szczególności do miasta św., Jeruzalem. W tym celu wniesie Rada Unji katolickiej apel do Ligi Narodów i do włoskiego Ministerstwa Spraw zagranicznych.

Wiemy także, że Ojcu św. bardzo leży na sercu pomyślne załatwienie kwestji Palestyny. Wszakże ogłaszając jubileusz św. na rok 1925, polecił między innemi gorąco się modlić w sprawie Ziemi świętej, tak drogiej każdemu sercu katolickiemu. A więc pamiętajmy o tej intencj Ojca św. w naszych modłach.

— *Protektorat nad schizmatykami.* Specjalne poselstwo od schizmatyckiego Patrjarchy w Jerozolimie przybyło do Belgradu, ofiarując królowi Jugosławji i Rumunji protektorat (opiekę) nad schizmatykami w całym świecie, oraz nad Grobem św. Po upadku caryzmu w Rosji i po śmierci cara, który był prawnym opiekunem i głową całej schizmy. Urząd ten był nieobsadzony przez długie lata i to z niekorzyścią dla wszystkich schizmatyków, których liczba dosięga 240 miljonów.

Obecnie król rumuński już otrzymał oznaki swej nowej godności, mianowicie jedwabną wstęgę karmazynową z gwiazdą brylantową i szeroki krzyż złoty, z cząsteczką prawdziwego drzewa Krzyża św. Natu-

ralnie, że bolszewicy rosyjscy protestują przeciw nowemu protektorowi, bo chcieliby obłowić się bogactwami, nagromadzonemi tak w Ziemi św., jako i w innych miejscach świętych i na Górze Athos, a należącemi do schizmatyków.

Wielka Brytanja. „Catholic Directory" na r. 1923 podaje liczbę katolików państwa brytyjskiego na 14,439.911, a więc przybyło w ciągu 1922 r. aż 252.630 dusz.

W Anglji samej, a także w Walji ludność katolicka wciąż się podnosi. I tak w r. 1921 było tam 11.629 nawróceń, w tem 1.837 w samej djecezji Westminsterskiej, 1638 w Liverpolskiej, a 1422 w Salfordzkiej. Jednak zachodzą też odstępstwa, a to wśród młodszego pokolenia. Winę w tem ponosi otoczenie czysto protestanckie, w którem się obracają, a przedewszyśtkiem małżeństwa mięszane. Te ostatnie największe szkody wyrządzają katolicyzmowi. Dlatego też Najprzew. Ks. Arcybiskup z Liverpool ostro zakazał swoim wiernym małżeństw z protestantami. Podobnie postąpili już przedtem wszyscy biskupi z Hollandji.

Wszechświatowy pokój. Piąty Zjazd Ligi Narodów w Genewie, w Szwajcarji, już dobiegł końca. Serdeczną troską posiedzeń było zachowanie światu upragnionego pokoju. Rozjeżdżając się delegaci byli przekonani, że udało się im przynajmniej utrudnić wybuchy nowych wojen. A w jaki sposób? Oto zapomocą rozbrojenia ogólnego, bezpieczeństwa i sądu ogólnego. Na nieszczęście są to tylko ideały — a środków konkretnych, by w czyn je wprowadzić, prawie że niema. Najlepszym dowodem to sprawa Georgji. Wszyscy delegaci przychylni jej byli, ale nie odważyli się głośno wystąpić z swem zapatrywaniem. Na krok stanowczy nie odważył się żaden. Nikt nie chciał się narażać! A czemu to? Oto brak tam pewnego autorytetu, któryby przewyższał wszystkich i był niezależnym, brak powagi religijnej, brak Stolicy św., tj. Namiestnika Chrystusowego. Bez religji ani pomyśleć się da ogólny, wszechświatowy pokój. Będzie on niby gmach bez fundamentów. Jak w średnich wiekach, tak i w naszych czasach tylko powaga Stolicy św. mogłaby zaprowadzić i utrzymać „pokój Boży" — „Treuga Dei" wśród narodów. Oby świat cały jaknajrychlej to uznać zechciał. My zaś katolicy powinniśmy w tym kierunku pracować słowem, piórem i modlitwą, a przedewszystkiem własnym przykładem.

Polska. Pielgrzymka Polska do Rzymu. Z okazji roku jubileuszowego, wyruszy od nas pielgrzymka, z naszymi XX. Kardynałami i Biskupami na czele, do Rzymu z końcem kwietnia 1925 r. Pociąg pielgrzymkowy wyruszy z Warszawy i prócz ważniejszych stacji w kraju, zatrzymywać się będzie dłuższy czas w Wiedniu, w Padwie, Loretto i Rzymie, a z powrotem we Florencji i Wenecji. W Rzymie samym zabawią pielgrzymi co najmniej 10 dni, gdyż przez tyle dni muszą nawiedzać 4 bazyliki większe, dla dostąpienia odpustu. Cała pielgrzymka potrwa około 3 tygodni i będzie kosztowała dla klasy I około 650—700 zł., dla klasy II 500—550 zł., dla klasy III 350—400 zł. Zgłoszenia przyjmuje Przew. X. Dr. W. Tomaka w Przemyślu.

Rząd polski rozpoczął w październiku przedwstępne układy ze Stolicą św. w sprawie konkordatu. Przedmiotem tychże układów było rozgraniczenie lepsze dawnych diecezyj i utworzenie nowych. W przyszłości więc Polska posiadać będzie 4 metropolje: gnieźnieńską, krakowską, lwowską i warszawską, w skład których wejdzie 22 diecezyj.

Nowo utworzone mają być biskupstwa na Śląsku, w Częstochowie, w Stanisławowie i w Łomży.

— *Nowy Biskup-Sufragan gnieźnieński.* Dowiadujemy się, iż X. Biskup Kloske, zajmujący dotychczas to stanowisko, ustępuje z powodu podeszłego wieku. W jego miejsce Stolica św. zamianowała ks. prałata Laubitza, gorliwego działacza narodowego. Urodzony w r. 1861, odbył studja teologiczne w Würzburgu. W r. 1881 wyświęcony został na kapłana i objął posadę wikarjusza w Inowrocławiu. Później, jako proboszcz w tymże mieście, położył wielkie zasługi około parafji i miasta. Za swoją

niestrudzoną pracę otrzymał od Stolicy św. w r. 1922 tytuł protonotarjusza apostolskiego. Obecnie zaś został mianowany biskupem tytularnym jaseńskim i sufraganem gnieźnieńskim.

— *Przewiezienie zwłok ś. p. Henryka Sienkiewicza.* Pod koniec października miało miejsce uroczyste przewiezienie zwłok tego największego pisarza polskiego ostatniej doby z kościoła parafjalnego w Vevey, w Szwajcarji, do kościoła św. Jana w Warszawie. Uroczystości, które towarzyszyły temu przewiezieniu, tak były wspaniałe i potężne w Szwajcarji, w Czechosłowacji i w Polsce, że śmiało nazwać je można „pochodem tryumfalnym". W Henryku Sienkiewiczu odbierał w ten szczególny sposób hołd i cześć genjusz polski. Naród nasz zaś winien Sienkiewiczowi cześć i wdzięczność za jego prace pisarskie i humanitarne, jako jałmużnikowi narodu w czasie wojny światowej. On to stał na czele Komitetu w Vevey i zbierał składki na Polskę po całym świecie, które potem hojną ręką rozdzielał między najbardziej potrzebujących.

I w pisemku naszem maryjnem należy się wspomnienie temu wielkiemu Polakowi. On to bowiem w swoich arcydziełach literackich wielbił, sławił i utrwalił na zawsze narodową naszą cześć ku Najśw. Dziewicy, a w szczególności ku M. B. Częstochowskiej, u której ołtarza po śmierci odpoczywał na obcej ziemi od listopada 1916 r. — Cześć jego pamięci!

— *Dwa wspaniałe obchody katolickie* odbyły się w miesiącu wrześniu ubiegłego roku. Pierwszy obchód, to Zjazd katolicki w Katowicach na Śląsku, pod przewodnictwem Mgr. Hlonda. W Zjeździe wzięło udział kilku księży Biskupów z JEm. X. Kardynałem-Prymasem na czele. Zjazd ten domagał się w swoich uchwałach spiesznego zawarcia konkordatu z Stolicą św., oraz szkoły szczerze katolickiej dla dzieci katolickich.

— *Uroczysta zaś koronacja cud. obrazu M. B. Bolesnej w kościele PP. Benedyktynek w Staniątkach,* to drugi czysto katolicki obchód, który zapamiętać winniśmy. Koronacji obrazu dokonał JE. Książę Biskup Sapieha w asystencji XX. Biskupów: Fiszera, Nowaka i Wałęgi. Na uroczystość tę, która odbyła się w trzecią niedzielę września, zjechali się przedstawiciele władz świeckich, oraz kilka tysięcy wiernych pątników, z bliższych i dalszych okolic kraju. Jest to już 47 obraz Matki Boskiej, koronowany uroczyście na ziemiach naszych.

Korespondencje „Posłańca"

POLSKA:

WOJ. KRAKOWSKIE: *BUCZKOWICE.* Składam serdeczne podziękowanie M. B. Saletyńskiej za wyzdrowienie mojego synka z wyrzutów na głowie, które nie ustępowały mimo rozmaitych lekarstw. Woda cud. Saletyńska uzdrowiła go. Załączam ofiarę 2·— Zł. na »Chleb codzienny« i proszę o nadesłanie mi tej wody także dla mojej chorej córeczki.

J. Gluza

GROMNIK. Matuchnie Najśw. serdecznie dziękuję za wysłuchanie próśb tyloletnich i doprowadzenie do spowiedzi osoby, która długo bardzo nie przystępowała do św. Sakramentów. — Nawrócenie drugiej osoby również polecam Najśw. Pannie.

POPOWICE. Doznawszy wiele łask od M. B. Sal., uciekam się i tym razem do Niej, prosząc o uzdrowienie mojej siostry z bólu gardła. Polecam ją Waszym modłom i proszę o wodę cudowną.

Agn. Drożdżówna.

SKOŁYSZYN. Niżej podpisana, wywiązując się z danego przyrzeczenia Matce. B. Sal., dziękuje Jej publicznie za doznaną pomoc w sprawie syna, która wydawała się beznadziejną. Z ufnością wezwałam pomocy M. B. Saletyńskiej i zostałam wysłuchaną. Posyłam maleńką ofiarę na Chleb codzienny i zachęcam wszystkich do ufności w potężne wstawiennictwo M. B. Saletyńskiej. *E. R.*

ZAWADKA. Składam podziękowanie M. B. Saletyńskiej za ocalenie nas od pożaru.

Pewna dziewczyna 15-letnia cierpiała od dłuższego czasu na zapalenie stawów w nodze tak, że była zupełnie bezwładna. Żadne lekarstwa nie pomagały. Po użyciu wody cud. Saletyńskiej i po odprawieniu nowenny ból ustąpił i chora odzyskała władzę w nodze. Niech będą za to stokrotne dzięki M. B. S. Z wdzięczności jeszcze usilniej rozszerzać będę odtąd Jej cześć. *Zel.: Wiktorja Bełek i Józefa Zamorska.*

Rozmaite są nasze cierpienia i bole. Lecz Marja Sal. nas uleczy, jeżeli Ją gorąco prosić będziemy o łaskę zdrowia i jeżeli ta nie sprzeciwia się woli Bożej. O módlmy się, módlmy się wytrwale, z ufnością i poddaniem się Woli Bożej. Taka modlitwa przyjemna Panu Bogu i Matce Najśw. X. sekr.

ZAKOPANE. Jako dziękczynienie za doznane łaski i wysłuchaną modlitwę, z serca przepełnionego wdzięcznością ku Matce Boskiej Saletyńskiej przesyła na »Chleb codz.« 35 Zł., prosząc o przysłanie ostatniego numeru Posłańca M. B. S. *Marja B.*

ZAKOPANE. Niżej podpisany składa serdeczne podziękowanie M. B. Saletyńskiej za uzdrowienie z nieuleczalnej choroby, w której był prawie konający. Po użyciu wody cud. saletyńskiej zaraz przyszedł do zdrowia. Posyłam małą ofiarę. *Antoni Wrześniak.*

Potwierdza Ks. J. Mazanek.

ZASSÓW. Cudownej M. B. Saletyńskiej składam dzięki za otrzymane łaski i polecam się dalszej opiece, jakoteż rodzinę i drogie osoby. Załączam skromny dar dla wychowanków. *C. N.*

— Bóg zapłać za szczodry dar! Wychowankowie nasi z radosną wdzięcznością w spólnych swych modlitwach polecają Czcig. swą Dobrodziejkę Najśw. Dziewicy Saletyńskiej. X. sekr.

WOJ. LUBELSKIE. *PARCZEW.* Mam szczęście zawiadomić, że dwie parafjanki, jak same są przekonane, doznały łaski od M. B. Saletyńskiej. Jedna bowiem, Zofja Pirożyńska, cierpiała od długiego czasu na palec, który w żaden sposób nie dał się wyleczyć; dopiero po użyciu wody cudownej rana zagoiła się. Druga, Marjanna Wierzbicka, miała wodę w boku, która po użyciu wody cudownej saletyńskiej znikła zupełnie.
X. A. Zalski, Zel. M. B. Sal.

WOJ. LWOWSKIE. *DROHOBYCZKA.* Synek mój, Juljan, mający 6 miesięcy zachorował bardzo ciężko, tak, że zwątpiliśmy zupełnie o jego życiu. W tej to chwili matka moja wspomniała mi o cudach M. B. Saletyńskiej. Z ufnością więc zwróciłam się do Tej niebieskiej Lekarki, polecając Jej mego synka. I o dziwo! Synek mój odzyskał przytomność i zupełnie wyzdrowiał i dotychczas zdrów jest zupełnie. W dowód wdzięczności ku N. P. Saletyńskiej przesyłam ofiarę 8 Zł, a i nadal przysyłać ją będę. *K. Z.*

Wierzę, że N. M. P. nie mniej okaże się wdzięczną i ofiarną i potężną Swą opieką otoczy nietylko synka, ale całą rodzinę szczerze Jej oddaną. Jeżeli już tu ziemi wdzięczność za doznane dobrodziejstwo zniewala dobroczyńcę do nowych łask i darów, to cóż mówić o Sercu współczującem, o Sercu Marji, pełnem miłości ku nam? Zaiste, wdzięczne dziecko Marji wszystkiego od Niej spodziewać się może! X. sekr.

— Mam zaszczyt donieść Czcig. OO. Misjonarzom o cudownych skutkach wody saletyńskiej, za pomocą której uzdrowieni zostali z chorób nieuleczalnych: Marcin Lichota z Drohobyczki, cierpiący na zapalenie nerek i opuszczony przez lekarzy, oraz Aniela Becza, z przedm. Dubeckiego, której klatka piersiowa zamierała i o której uzdrowieniu wszyscy zwątpili. Jednej i drugiej osobie woda cudowna przyniosła czerstwe zdrowie, za co serdecznie dziękują Najśw. Dziewicy Saletyńskiej i proszą o umieszczenie podziękowania w „Posłańcu“.

Potwierdza X. K. Potoczny. W. Żuratowski, Zel. M. B. Sal.

PRZEMYŚL. Dziękuję serdecznie M. B. Saletyńskiej za uzdrowienie z bolu nogi po natarciu wodą cudowną i obietnicy abonowania „Posłańca Saletyńskiego“. *Z. U.*

TYCZYN. Za odebrane zdrowie publicznie dziękuję M. B. Saletyńskiej, oraz polecam się nadal Jej opiece. *Wojciech Szpak*

ZAMARSTYNÓW. Składa ofiarę 10 Zł na Mszę św. dziękczynną za uzdrowienie córki Heleny *A. Kaźmierowicz*

ZARZECZE ad JAROSŁAW. M. B. Saletyńska uzdrowiła po spowiedzi i użyciu wody cud. Marję Nowakównę z wielkiego bólu głowy. *M. Pawłowska, Zel. M. B. Sal.*

WOJ. TARNOPOLSKIE. *ZAGROBELA.* Zanoszę najserdeczniejsze dzięki M. B. Saletyńskiej za cudowne uzdrowienie mej siostry z nader przykrej choroby. Cierpiała strasznie, od dłuższego czasu wiła się w bolach, żadne lekarstwa nie pomagały, tylko ofiara na „Chleb codzienny“, którą niedawno wysłałam i nowenna, w tej chwili usunęły cierpienia. Za co i za wiele innych łask M. B. Saletyńskiej najpokorniej dziękujemy i polecamy się Jej macierzyńskiej pieczy. *M. Szablówna, Zel. M. B. Sal.*

WOJ. WARSZAWSKIE. *OSIĘCINY.* Spieszę z podziękowaniem do Tej Matuchny miłosiernej, która wysłuchała niegodnej prośby mojej i pocieszyła na zdrowiu tak ciężko chorą moją siostrzenicę. Z wdzięczności za otrzymaną tak wielką łaskę przesyłam na „Chleb codzienny“ 5 Zł. Ofiaruję się i nadal opiece Tej, która ma dla nas tyle bezgranicznego miłosierdzia. *B. Zalewska, Zel. M. B. Sal.*

WARSZAWA. Mały nasz Janek, liczący półtora roku, zachorował na krwawą biegunkę i mimo pomocy trzech lekarzy stan jego był beznadziejny. Wtedy z mężem, będąc w ogromnem strapieniu, całą naszą ufność złożyliśmy w Matce Najśw. i zaczęliśmy odprawiać nowennę do M. B. Saletyńskiej, w czasie której dziecko co dzień dostawało wody cudownej. Dziewiątego dnia nowenny polepszyło się dziecku nadzwyczajnie i zostało cudownie uratowane w sam dzień Wniebowzięcia Najśw. M. Panny. — Mój mąż, który w tym czasie również zachorował ciężko na śledzionę i wątrobę, a spuchnięta śledziona aż serce niebezpiecznie uciskała, użył przez 9 dni wody cudownej saletyńskiej, odprawiając nowennę i szybko wrócił do zdrowia. — Dziękując M. B. Saletyńskiej za cudowne uleczenie małego Janka i męża, postanowiłam ogłosić je w „Posłańcu“ oraz przesyłam czekiem 20 Zł na Małe Seminarjum. Proszę o przesłanie nam tak zbawiennej cudownej wody saletyńskiej i o ogłoszenie w „Posłańcu“. *Jan i Helena Poraj Nowiccy*

Nasi mali wychowankowie serdecznie dziękują za życzliwą ofiarę i postanowili gorąco modlić się do swej niebieskiej Opiekunki, by i nadal zachowała w Swej macierzyńskiej pieczy małego Janka, oraz, by szczególniej zajęła się przyszłym jego losem, a może nawet uczyniła z niego apostoła łez Swoich. X. sekr.

AMERYKA.

JEWETT CITY, CONN. — Składam serdeczne Bóg zapłać za cudowną wodę. Po użyciu jej kilka kropel w paru dniach poczułam się coraz lepiej, a nigdy nie myślałam, że tak prędko przyjdę do zdrowia w tak ciężkiej chorobie i nikt też nie sądził, że ja wyjdę z tej choroby. Proszę jeszcze o dwie flaszeczki cudownej wody, a jak tylko zdrowa będę, to ofiaruję na Mszę św., ile możności Matce Najśw. Saletyńskiej za zdrowie podziękuję z całego serca. *K. G.*

PLOVER, WIS. — Załączam tu pięć dolarów, na cześć M. B. Saletyńskiej, które już dawno obiecałam posłać, i dolara na Mszę św., na cześć M. B. na podziękowanie za zdrowie tej osoby, która była chora na wrzody żołądkowe, a teraz czuje się zupełnie zdrowa, także o upro-

szenie, aby Matka Boska raczyła ją w zdrowiu zachować w jej podróży po Polsce. Obiecuję złożyć każdego roku ofiarę na cześć M. B., jeżeli Ona raczy moją prośbę wysłuchać. *Fr. S.*

CZECHOSŁOWACJA.

LEVOCA: Pewien człowiek na Słoweńsku był chory na nogę pięć lat. Skoro tej wody cud. z ufnością użył, zaraz uzdrowiony został. Ponieważ jest on protestantem, dał ofiarę na urządzenie nabożeństwa dziękczynnego w swoim kościele.

Stwierdza Dr A. K.

— Jak widzimy, Marja Saletyńska nikogo od Siebie nie odpycha, nawet innowiercom udziela Swych łask. Rzeczywiście wszystkich ludzi jest Ona Matką i Panią. Oby razem z uzdrowieniem ciała uleczyć raczyła duszę owego człowieka, przyprowadzając go na łono św. Kościoła katolickiego. *X. sekr.*

NEKROLOG

Polecają się pobożnym modłom naszym dusze ś. p. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Salet.":

Br. ***Miłoś Franciszek,*** kleryk Zgrom. OO. Saletynów, p. ***Jan Zajchowski,*** ojciec kleryka naszego Zgrom., ***Helena Rysiakiewiczówna, Aniela Braunerowa, Joanna Hydzikowa, Stanisław Cyryna, Marja Limańska, Roman Respondek, Zofja Smoleń, Tomasz Pięknik.***

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Nakładem Wydawnictwa „Posłańca M. B. Saletyńskiej" — Druk Zygmunta Jelenia w Tarnowie

Na Chleb codzienny

W dniu przez nich oznaczonym, ofiarodawcy uczestniczą w szczególniejszy sposób we wszystkich Mszach św., przez XX. Misjonarzy odprawianych, i we wszystkich ich modlitwach.

Dla tych, którzyby woleli stosować się do danej kwoty, wskazujemy ofiarę jednego złotego — jako dla ogółu czytelników przystępniejszą.

Na Chleb codzienny złożyli:

Marja Klementówna z podz. za odebrane łaski i z prośbą o nowe; *Stańkiewiczowa; St. Mańkowska; E. Dębscy; M. Rysiakiewiczowa; Szwarnowiecki* o zdrowie żony; *K. Michalska; Kieltyka; W. Wajda* o zdrowie; *Dr Z. Tureska; W. Kopciówna; Członkowie Zw. M. B. S. z Zamarstynowa* o błog. w budowie kościoła; *M. Brzostowska; M. Wiśniewska; E. Suberlakowa; Buryhartowa;* przez p. *Filodę* od członków; *Pajączkowska* o zdrowie córki; *E. Niewiadomska* z podzięk. za odzyskanie łaski; *Drożdżówna* o zdrowie siostry; *Czajkowska; K. Ożog; H. Melitowska; M. Szott; K. Łepsiak; E. Krzyżostaniakowa* od członków; *A. Dygowa; M. Tarkowska* o szczęśliwy egz.; *M. Anioł; R. Niemiec; Julja Kasperek; W. Żyga; S. Skwirutowa* o nawrócenie męża; *W. Krzeczkowska; M. Wójtowicz; M. Beszkówna; A. Podolska; A. Biernacka* o łaski dusz.; *M. Szablówna; W. Surdyka; Br. Dula; M Narkiel; A. Rykatowa* z podz. za odzyskane łaski; *J. Napierała; A. Rasiowa* z podz. za zdrowie; *T. Chrzostowski* z prośbą o zdrowie; *Fr. Trzciński* o zdrowie i spełnienie życzeń; *S. S. Kapucynki* za łaski odebrane; *H. Janowska; Wł. Gralewski; Petryczenko; K. Ciolkówna* w int. braci; *M Czernecka* z podz. za zdrowie; *R. Rubak; A. Kurdziel; Adamowska; M. Oczkowska* o modl.; zebrane przez *A. Harczuk* w Zamościu od członków; *Szymflakowa* za odzyskane łaski i z prosbą o dalsze; przez Przew. ks. *Dołżyka* zebrane w Derewnie; *Fr. Orlik* za uzdrowienie córeczki; *Pokrywka* za odzyskane łaski; *Lebenstein; J. Tworkowska* o modl.; *K. Krajanowa;; H. Toroniowa; J. Indykowa;* o zdrowie dla synów; *M Zielińska* o opieke M. B. S.; *M. Fedyna; K. Fedyna* za odzyskane łaski; *A. Kopaczyńska; Fr. Dziurman* o opiekę M. B. S.; *F. Kułakiewicz* o błog. w naukach; *X. Prob. Burak* o opiekę M. B. S.; *T. Mróz; T. Klimkiewicz; K. Twardzik* o błog.; *St. Marchewkowa* o zdr. i błog.; *K. Żyga* o zdr.; *J. Cieśla* o zdr.; *Z. Krupa* o pomoc w pewnej sprawie; *A. Burkot* o zdrowie; *A. Słomka; Jadwiga Napierała; Juljanna Hierowska; Marjanna Grześ; Lewkowska Franciszka* z podz. za odebrane łaski i zachowanie zdrowia.

W jaki sposób można przyjść z pomocą dziełom OO. Saletynów?

1. Zapisując siebie lub drugich do Związku M. B. Saletyńskiej, składając lub ponawiając ofiarę 1 zł.
2. Ofiarując pewną kwotę na „Chleb codzienny“ z oznaczeniem dnia, w którym pragnie być polecanym w szczególniejszy sposób opiece M. B. Saletyńskiej.
3. Wspierając „Małe Seminarjum“ choćby datkami w naturze.
4. Dając ofiarę jednorazową lub coroczną na fundusz naukowy dla kleryków OO. Saletynów, lub zbierając składki na ten cel. (List składkowych dostarczają na żądanie OO. Saletyni).
5. Opiekując się powołaniami kapłańskiemi i kierując je do Zakonu M. B. Saletyńskiej.
6. Nie mogąc dać ofiary pieniężnej, można naszym dziełom dopomagać, dając jałmużnę modlitwy. Tej najwięcej potrzeba dziełom naszym!
7. Rozszerzając „Posłańca M. B. Salet.“, którego czysty dochód przeznaczony na utrzymanie naszych wychowanków w „Małem Seminarjum“. W tym celu OO. Saletyni chętnie dostarczają numerów okazowych tego pisemka.
8. Zostając zelatorem dzieł saletyńskich.

Wszelką korespondencję, jakoteż ofiary, prosimy wysyłać pod adresem:

XX. Misjonarze Saletyni
Dembowiec ad Jasło (Woj. Krakowskie)

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Załęże, dnia 22 grudnia 1924 r.

Ks. Zygmunt Kwieciński
cenzor

Nakładem Wydawnictwa „Posłańca M. B. Saletyńskiej“ – Druk Zygmunta Jelenia w Tarnowie